

**P r o c e s y
c z a r o w n i c
w Zielonej Górze
w wieku XVII**

Do niedawna wiedza nasza o ciekawym i specyficznym odcinku dziejów — o działalności czarownic, demonów i zaklinaczy, oraz o prześladowaniu posądzonych o kontakty z diabłem — była niedostateczna. Wielka dziedzina badań nad obyczajowością społeczeństw przeszłości, zazębiająca się licznymi więzami z wieloma naukami humanistycznymi, leżała właściwie odłogiem. Jedyne etnografowie i etnologowie w swych studiach i przyczynkach, starali się na łamach kwartalnika „Lud” wypełnić tę lukę. Z historyków nieliczni tylko dotykali zaniedbanej dziedziny.

A przecież ani Jana Karłowicza „Czary i czarownice w Polsce” (druk. w „Wiśle” 1887 r. t. I z. 1), które długi czas były jedynym syntetycznym studium na ten temat, ani dłuższe wzmianki w „Przewrocie umysłowym w Polsce XVIII wieku” W. Smoleńskiego, ani w „Dziejach Kultury Polskiej” Aleksandra Brücknera, ani w „Kulturze Wieków Średnich” — Jana Ptaśnika (odnoszące się zresztą w tym ostatnim wypadku do historii powszechnej) — w żadnym wypadku nie mogły zastąpić braku większego opracowania o procesach czarownic w Polsce.

A głosów nawołujących do wydania źródeł z tego zakresu nie brakło w naszej nauce.

Już w roku 1925 Kazimierz Sochanowicz w artykule p.t. „O potrzebie systematycznego wydawnictwa materiałów do historii procesów o czary w Polsce” drukowanym na łamach „Ludu” — pisał: „Celem umożliwienia systematycznej i zorganizowanej pracy na polu zagadnień związanych z demonologią, czarodziejstwem, czarami, zaklęciem itp. praktykami mającymi na celu wysświetlić wierzenia i przesady związane z interpretacją tzw. sił nadprzyrodzonych, trzeba zainicjować systematyczne wydawnictwo zbioru materiałów tej kwestii poświęconych. Jako jedną ze szczególnie ważnych grup materiałów w tym zakresie, uważam dokumenty sądowe z dawnych wieków, będące śladami piśmiennymi odbytych procesów o czary”¹.

Do pewnego stopnia pionierską rolę w oświetlaniu ciemnych stron historii, specjalnie zaś stanowiska kościoła jako głównego reżysera ponurych procesów o czary, spełniła dwukrotnie wznawiana już w okresie międzywojennym książka Józefa Putka „Mroki średniowiecza”.

Książka ta, której czwarte wydanie wyszło w roku 1956, dzięki swej popularnej formie trafiła do rąk wielu czytelników. „Była to w okresie XX-lecia — pisał wydawcy czwartego wydania — jedna z pierwszych prac, przedstawiająca w śmiały sposób ponure relikty średniowiecza, tak długo pokutujące w naszych stosunkach”².

Jeszcze w roku 1947 Mirosława Dąbrowska-Zakrzewska, publikując ciekawe materiały na temat procesów o czary w Lublinie w XVII i XVIII wieku, pisała we wstępie o zaniedbaniu w Polsce etnografii historycznej, która w innych krajach europejskich jest przedmiotem gruntownych studiów, podobnie jak stanowiąca jej część historia czarów oraz procesów o czary³.

Sytuacja u nas uległa poprawie po roku 1950, szczególnie zaś po wydaniu wypisów źródłowych o nietolerancji i zabobonie w Polsce w wieku XVII i XVIII w opracowaniu B. Baranowskiego i W. Lewandowskiego⁴), gdzie procesem czarownic poświęcono specjalny rozdział. Mimo zastrzeżeń wydawców, że „wypisy nie roszczą sobie pretensji do przedstawienia całości obrazu kontrreformacji w Polsce”, stanowią one poważny krok w kierunku odrobienia dotychczasowych zaniedbań na tym odcinku.

Okazało się wkrótce, że prof. B. Baranowski nie ograniczył się jedynie do zredagowania wypisów źródłowych. Zagadnieniem tym zajął się bliżej i w rezultacie w roku 1952 na półkach księgarskich ukazała się nakładem Łódzkiego Towarzystwa Naukowego książka pt. „Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku”⁵.

Nieznane dotąd właściwie zagadnienie, we fragmentach rozproszone po naukowych periodykach, w pracy prof. B. Baranowskiego otrzymało postać w której autor zamknął całość dotychczasowych badań nad tym arcyciekawym zagadnieniem.

Bez względu jednak na wartość pracy prof. B. Baranowskiego, której wyniki dotyczą problemów kilku pokrewnych sobie dyscyplin naukowych: historii, socjologii, etnografii, a może i psychologii — nie będzie pomniejszeniem jej wysokich walorów stwierdzenie, że nie wszystko w niej zostało już powiedziane.

Mimo poważnej źródłowej podstawy (prof. Baranowski oparł swą pracę na materiałach zgromadzonych w archiwach: Głównych Akt Dawnych, Miejskim w Łodzi i w Gdańsku), oraz obfitej literaturze dotyczącej całokształtu zagadnienia, nie tylko w odniesieniu do Polski, ale i dziejów powszechnych — materiał nie został całkowicie wyczerpany.

Prof. Baranowski omawiając procesy czarownic na ziemiach dawnej Polski nie uwzględnił terenów włączonych w granice Państwa Polskiego po roku 1945. Stwierdza jedynie że „...osobnym zagadnieniem mogą być procesy czarownic na obecnych ziemiach zachodnich. Tereny te a szczególnie Śląsk uchodziły za miejsca nadzwyczaj ożywionej walki z „diabłem”⁶.

Źródło na którym opiera się niniejsza praca, nieznane prof. Baranowskiemu, warte jest opublikowania. Dzięki niemu rozszerza się znajomość ponurego zjawiska na terytorium dotąd w literaturze polskiej nie omówione. Nawet autor najwszechstronnejszej monografii Zielonej Góry Hugo Schmidt⁷) w jednym z rozdziałów potraktował samo źródło i zawarty w nim materiał w sposób daleki od wyczerpania.

Wartości historyczno-społeczne źródła, dotąd w zasadzie nigdzie w pełni nie opublikowanego są dodatkowym uzupełnieniem uzasadnienia potrzeby, podania go do powszechnej znajomości.

Jeszcze jedna, nieznana karta z epoki wstrząsającej grozą i okrucieństwem, zostaje odkryta. Wydaje się zaś, że w naszej sytuacji w której wcale nie cierpimy na nadmiar tego rodzaju źródeł, odnalezienie i opublikowanie tego materiału zbiega się z aktualnymi i wciąż jednako żywotnymi celami naukowo-poznawczymi. Jeżeli uwzględnimy ponadto niemniejsze potrzeby wszechstronnej popularyzacji dziejów Ziemi Zachodnich, to i z tego względu opublikowanie źródła, wydaje się celowe i potrzebne.

CHARAKTER I WARTOŚĆ ŹRÓDŁA

Podstawę źródłową niniejszej pracy stanowi księga której pełny tytuł brzmi: „Extract: Protocolli Judicij Grunbergensis ex actis Inquisitional: et Processu criminali contra Maleficas de annis 1663, 1664, 1665”.

Na treść tej w pergamin oprawnej księgi, składają się wyłącznie wyciągi protokołów sądowych w liczbie 73-ch. Czasokres, którego księga dotyczy, zamyka się w ścisłych granicach od 3 września 1663 do 1 listopada 1665 r.

W dalszym ciągu cytować go będziemy jako „extract”. Te bezmała 300 lat liczące pozółkłe karty, pełne są przede wszystkim pytań stawianych w procesie oskarżonym czarownicom. Już pobieżne czytanie poszczególnych protokołów, odstania schemat procesu i niedolę oskarżonych. Pierwsze stadium procesu bez użycia tortur, oddziela się od pozostałej części zeznań w sposób nie budzący żadnych wątpliwości. Na podstępne a w gruncie rzeczy nieskomplikowane pytania zmierzające zawsze i niezmiennie do potwierdzenia wysuwanych podejrzeń o współdziałanie z diabłem, padały z reguły odpowiedzi negatywne. Na te same i podobne pytania w drugim stadium procesu, po zastosowaniu tortur, odpowiedzi były zawsze pozytywne. Takie jakich życzyli sobie sędziowie od samego początku.

Obok procedury śledczej, protokoły zawierają wiele różnego rodzaju stwierdzeń w sposób suchy bez komentarzy, rejestrujących takie fakty, jak „przedwczesna” śmierć badanej, którą na przykład udusił diabeł, co napuchnięta szyja najoczywiściej potwierdza, albo — jedna z oskarżonych „poddana początkowo dobrotliwym, potem według prawa i sądu surowym badaniom”, zeznania swoje potwierdziła, albo — oskarżona „w pięć dni po surowych badaniach w nienaturalny sposób zmarła”. Inna wyznała „że na Łysej Górze z diabłem zwanym przez nią Hasel i mającym postać chłopca weszła w bliskie przymierze”, itp. itd.

Najciekawszy niewątpliwie jest skład osobowy oskarżonych o uprawianie czarów i ich pochodzenie socjalne, które ustalić możemy na podstawie protokołów. Są to rzecz jasna, same kobiety, przeważnie podeszłe wiekiem, wszystkie z małym wyjątkiem chłopki, reprezentujące biedotę wiejską. Pod tym względem extract nie przynosi żadnych rewelacji w stosunku do wszystkich znanych i omówionych w literaturze źródeł o procesach. Wspomniany wyjątek odnosi się do oskarżenia dwóch bogatych mieszczek z Zielonej Góry, co było raczej rzadkością w procesach o czary. Sprawie Jeuthe i Apelt (bo tak nazywały się żony bogatych mieszczan zielonogórskich) w księdze poświęcono niewspółmiernie wiele miejsca. Miało to oczywiście swoją społeczną wymowę

o której szerzej pomówimy w jednym z następnych rozdziałów. Przebieg badań śledczych jak i sam proces, toczył się przed Sądem Miejskim w Zielonej Górze. Wiele jest jednak śladów odwoływania się Sądu zielonogórskiego do wyższej instancji sądowej, znajdującej się w Lwówku Śląskim, oraz wyższych władz administracyjnych w Głogowie.

Oceniając „extract” jako cenne źródło do procesów o czary w Zielonej Górze, a więc w tej części Śląska, która od półtora bezmała stulecia pozostawała pod rządami arcykatolickich Habsburgów, nie można nie widzieć jego niewątpliwych braków.

Zbytnią lakoniczność źródła nie pozwala na wyrobienie sobie całkowicie jasnego niebudzącego żadnych zastrzeżeń obrazu ówczesnych stosunków społecznych na tle których rozegrały się procesy. Przez cały czas lektury towarzyszy czytelnikowi wrażenie, jak gdyby, cenna skądinąd księga, była częścią jakiejś większej całości, czy może zbioru który niestety nie dochował się do naszych czasów. Zresztą wrażenie to potwierdza Hugo Schmidt powołując się na inne nieznane nam źródła³. Stwierdzenie to nie umniejsza bogactwa treści kryjącego się w „extractie”, wpływa jednak niewątpliwie na pewne ograniczenie przy odtwarzaniu obrazu drugiej połowy XVII wieku w Zielonej Górze.

Co do ograniczenia materiału zawartego w omawianej księdze, mamy w jej zakończeniu najbardziej autorytatywny dowód. Czytamy tam bowiem, że „extract” dokonany został z 4-ch ksiąg (najprawdopodobniej dziś już nie istniejących) w tym dwóch odnoszących się do miasta i dwóch do wsi (nie ma wzmianki których wsi). Odpis względnie wyciąg dokonany został zgodnie z oryginałem co potwierdza wyciśnięta pieczęć jako dowód uwierzytelnienia.

ZIELONA GÓRA W XVII WIEKU

Sto pięćdziesiąt lat dobiegało jak Zielona Góra wraz z całym Śląskiem przeszła pod panowanie Habsburgów. Polityka cesarza Maksymiliana I, fundatora potęgi domu Habsburgskiego w Europie, zapoczątkowana układem we Wiedniu z roku 1515, przyniosła nadspodziewanie szybko dla Habsburgów wspaniałe rezultaty. Po bezpotomnej śmierci młodego Ludwika Jagiellończyka w bitwie pod Mohaczem (1526 r.) Habsburgowie stali się dziedzicami korony czeskiej i węgierskiej. Jagiellonowie, w ręku których pozostawały dotąd trzy korony (czeska, węgierska i polska, choć nie w osobie jednego króla) zostali faktycznie wyparci z nad Dunaju. Konsekwencje układu wiedeńskiego okazały się bardziej przykre, niż można było przewidywać. Słusznie niektórzy historycy uważają, że: „Zygmunt I dziedzictwo jagiellońskie sprzedał za miskę soczewicy”⁹.

Bez względu na złudzenia odniesionych we Wiedniu korzyści politycznych, którymi karmili Zygmunta najbliżsi jego doradcy kanclerz Szydłowiecki i podkanclerzy Tomicki, nie da się zaprzeczyć faktowi, że dynastia jagiellońska wycofywała się z placówek nad Wełtawą i Dunajem i że bez żadnych gwarancji wydawała je w ręce niebezpiecznego dla Polski mocarstwa, nic w zamian nie zyskując.

Prastara dzielnica piastowska Śląsk, mimo przeważającego charakteru polskiego i mimo wciąż żywych związków z Polską, stała się własnością obcej dynastii.

Obok tych doniosłych zmian politycznych, wnet przyszły na Śląsk wpływy reformacji, które zapoczątkowały długi okres niepokoїв i tarć z katolickimi Habsburgami. Niepokoje objęły zarówno wieś jak i miasta. „Silne wrzenie ogarnęło chłopów śląskich w końcu XVI i na początku XVII wieku. W różnych częściach Śląska chłopci występowali zbrojnie przeciw feudałom”¹⁰.

„Położenie ludu miast śląskich, nie było lepsze niż sytuacja chłopska. Wskutek ruiny gospodarki chłopskiej, kurczył się rynek wewnętrzny, miasta traciły swego najważniejszego odbiorcę — chłopa. ...Upadał handel tranzytowy... źródło bogactwa najzamożniejszego mieszczaństwa”¹¹.

Wiek XVII nie tylko że nie przyniósł poprawy, ale jeszcze bardziej zaostrzył te stosunki, szczególnie od chwili gdy całe Niemcy, a niebawem i Śląsk stały się widownią szalejącej przez trzydzieści lat wojny. Jej

niszczące zagony dotarły również i do Zielonej Góry. Jak zaś wyglądało życie mieszkańców tego miasta pod rządami habsburskimi w okresie pierwszych trzydziestu lat XVII wieku, mówi najlepiej poniższy epizod.

Ponury, fanatyczny tyran, a zarazem gorący katolik Ferdynand II, wbrew wydanej przez siebie deklaracji o wolności wyznania, rychło wślawił się jako najbardziej nietolerancyjny i dziki wykonawca zamierzeń politycznych reakcyjnego kleru. Jako wierny sługa Watykanu, gorący zwolennik metod gwałtu wobec protestantów rozszalał się na terytorium Czech. Tysiące ewangelików, pozbawił mienia i dachu nad głową, skazując ich bezlitośnie na wygnanie. Wielu pozbawił życia, grabiąc ich majątki, co w sumie przyniosło cesarskiej kasie poważne dochody.

Szpony fanatyków habsburskich w poszukiwaniu „obmierzłych herezyków” wyciągnęły się w kierunku Śląska i dotarły do Zielonej Góry. Już w roku 1620 skierowano do miasta na kwatery dość duży oddział austriackiego wojska. Nie licząc się zupełnie z ciężką sytuacją gospodarczą miasta, w którym panowała wielka drożyzna, narzucono mieszkańcom Zielonej Góry dodatkowe ciężary na utrzymanie nieproszonej załogi. Był to jednak łagodny wstęp do tego, co przyniosły miastu następne lata. Rozszalała bowiem w międzyczasie wojna trzydziestoletnia likwidując wszelkie pozory prawa, rozpoczęła okres najdzikszych nadużyć i swawoli wobec spokojnych mieszkańców. Szczególnie dotkliwie odczuli cesarską rękę zielonogórzanie w okresie od grudnia 1621 roku do marca 1622 roku. Stacjonujący w Zielonej Górze oddział wojska dla wymuszania większych danin, kaleczył i zabijał spokojnych mieszczan, bezlitośnie rabując ich mienie. Plagę nadużyć rozzuchwalonych żołdaków powiększyło jeszcze ciężkie gradobicie wyniszczające zasiewy po niezwykle ostrej zimie (1624—1625) katastrofalny wylew Odry i groźna zaraza w mieście. W roku zaś następnym (1626), pożar wzniecony przez żołnierzy strawił nieomal całe miasto w obrębie murów.

Nie licząc się jednak z wyjątkowo ciężką sytuacją zielonogórskich mieszczan, cesarz podwyższył trzykrotnie dotychczasowe podatki, zalewając równocześnie kraj fałszowaną przez siebie monetą. Konfiskaty majątków zarówno prywatnych jak i niektórych instytucji — szpitali i sierocińców — były na porządku dziennym.

Do miasta przywalonego tyłoma nieszczęściami i klęskami w listopadzie 1628 roku wprowadzony został nowy oddział wojska cesarskiego, pod dowództwem kpt. de Divoriego. Wnet poznali zielonogórzanie w jakim celu ich przysłano. Arcykatolicki cesarz postanowił nawrócić na katolicyzm wszystkich protestantów i ewangelików, a jego pełnomocnikiem na Zieloną Górę został w tej mierze kpt. de Divori.

„Nawracanie” rozpoczęło od pastora, którego obrabowano i poturbowanego wyrzucono z miasta. Habsburgscy „apostołowie” przy pomocy bagnetów i gwałtów wprowadzili w Zielonej Górze „prawdziwą wiarę”.

Siłą wleczono rzeczywistych i rzekomych ewangelików do kościoła, (zarówno Polaków jak i Niemców) gdzie przy pomocy bicia wymuszano powrót na łono katolickiego kościoła i „dobrowolne” wyrzeczenie się błędów heretyckich.

Bezustannie trwające rabunki dopełniały miary nadużyć habsburgskich wysłanników. „Zbożne” dzieło nawracania zielonogórskich ewangelików, zakończono zgodnie z cesarskimi instrukcjami nałożeniem na miasto olbrzymiej kontrybucji w wysokości 6.000 talarów.

Zielona Góra znalazła się na dnie upadku gospodarczego. Zubożałe i zrabowane miasto wyludniło się. Z przechowywanej w Ratuszu notatki z roku 1631 informującej o ówczesnym stanie miasta, dowiadujemy się, że w obrębie murów miejskich wciąż jeszcze stoją ruiny 51 spalonych domów a na przedmieściach 57 domów świeci całkowitą pustką.¹²

Takie były rezultaty rządów habsburgskich w Zielonej Górze w niedługim okresie lat trzydziestu XVII wieku.

Jeżeli tak zachowywało się wojsko bądź co bądź „swoje”, cesarskie, nie można się dziwić, że jeszcze bardziej brutalnie traktowali mieszkańców miasta Szwedzi, Brandenburgczycy, względnie wojska Wallensteina. Choć z drugiej strony ewangelicy, którzy już raz zakosztowali praktyk katolickich fanatyków, chętnie widzieli oddziały szwedzkie czy nawet brandenburskie, niż cesarskie. Znajdowali bowiem pod ich osłoną spokój i bezpieczeństwo przed religijnym prześladowaniem.

Lata wojenne, nieustanne rabunki, spadające na miasto, katastrofalne pożary i jeszcze groźniejsze pomory, doprowadziły Zieloną Górę do całkowitego zubożenia. Pod koniec wojny we wrześniu 1646 roku, wojska cesarskie przechodzące przez Zieloną Górę, uprowadziły ze sobą na dodatek wszystko bydło.

Zawarty wreszcie w 1648 roku pokój, nie zaraz przywrócił skołataniem miastu dawny dobrobyt. Ustały jedynie przemarsze wojsk i połączone z tym rabunki.

Jeszcze jednak mieszkańcy Zielonej Góry nie zdołali się otrząsnąć z grozy lat wojennych, gdy w roku 1651 straszliwy pożar dosłownie spopielił miasto. Spaliło się wówczas 660 domów. Odbudowa Zielonej Góry trwała kilka najbliższych lat. Pewną miarą i sprawdzianem jej postępów jak i wzrastającego dorobku miasta stał się fakt ufundowania

w roku 1655 nowych dzwonów w świeżo odbudowanym kościele parafialnym. Kościół ten po kilku latach zarządzania nim przez ewangelików, powrócił z powrotem do rąk poprzednich właścicieli.

Gdy wreszcie życie wróciło do normalnego trybu, a zielonogórcy mieszczenie mogli spokojnie oddać się pracy przy ulubionych winnicach i zyskownym sukiennictwie, nowa katastrofa pożaru spadła na niedawno odbudowane miasto. Doszczętnie spłonęły domy przy kilku ulicach, a ogień jak się okazało (przynajmniej tak uzasadniono powstanie pożaru) podłożyła ręka niejakiej Kahl Schmiedt z pobliskiego Przylepu, chodzącej po prośbie. Nie otrzymawszy jałmużny, miała podpalić dom jednego z bogatych choć skąpych mieszczan.

Atmosfera miasta, w której wciąż tliły się niewygasłe jeszcze spory między katolikami i protestantami, zaczęła od wczesnej jesieni 1663 roku sprzyjać procesom czarownic. Niedługo po tym zapłonęły stosy z nieszczęśliwymi ofiarami okrucieństwa i zabobonu i gęstymi dymami przysłoniły całe życie ówczesnych mieszkańców Zielonej Góry. Troski dnia codziennego zeszyły na dalszy plan. Nad wszystkim zawisł paniczny lęk o życie ludzkie. Nikt nie mógł być spokojny i pewny, że fanatyczni sędziowie nie wyciągną po niego swych szponów i nie stawią go w obliczu strasznych tortur pod zarzutem współdziałania i utrzymywania stosunków z diabłem.

CZAROWNICE ZIELONOGÓRSKIE

Ponure spektakle, których widownią stała się Europa, w wiekach XV — XVIII wywodzą się niezaprzeczalnie z religijnych pojęć chrześcijańs'twa z głębokiej wiary w istnienie i szkodliwe działanie diabła. Ten absurd stał się zasadą teologii scholastycznej (i jest nią podobno jeszcze i dzisiaj), która wyrażała się w zdaniu „qui non credit diabolum, non credit deum (kto nie wierzy w diabła, nie wierzy w boga).¹³ Za tą podstawową brednią poszły wnet dalsze o istnieniu pomocników, względnie pomocnic diabelskich z wyrafinowaną złośliwością, działających na szkodę człowieka.

„Tak jak uczeni współcześni dla wytłumaczenia zjawisk przyrody napełnili przestrzeń atomami, elektronami, jonami, emanacją eteru czy radu, tak świat średniowieczny pełen był biesów, czarów, diabłów i demonów. Jeden z ojców teologów, określił ich liczbę na 10.000 bilionów. Ks. Bohomolec oblicza („Diabeł w swej postaci”), że jest ich mniej, tylko 15 miliardów. Najskromniejsi zaś są kabaliści, twierdząc, że na każdego śmiertelnika przypada tylko 11.000 diabłów. Tysiąc z prawej strony, a dziesięć tysięcy z lewej. W każdym razie musiało ich być doprawdy mnóstwo nieprzeliczone, jeżeli zauważyć, że z jednej tylko pacjentki jednego agzorcysty (Św. Ubalda) wyszło 400 tysięcy demonów. I to skromnie licząc”.¹⁴

Wnet znaleźli się ludzie nawet na owe czasy wykształceni, którzy zaczęli w sposób poważny udowadniać prawdziwość tych oczywistych niedorzeczności. „Dominikanie jako oficjalni inkwizytorzy nie szczędzili pracy, aby w traktatach pseudo-naukowych przekonać społeczeństwo o istnieniu czarownic i o rzeczywistych ich stosunkach z diabłami”.¹⁵ Jan Ptaśnik w swej pracy „Kultura Wieków Średnich”, podaje szereg tytułów publikacji, które miały stanowić „naukową” podstawę i uzasadnienie do tępienia czarów.

„Nie mały wpływ na rozszerzenie się panującego zabobonu, miały również i oficjalne władze kościelne pisze prof. B. Baranowski. Papież Innocenty VIII swą sławną bullą „Summis desiderantes affectibus” z 5 grudnia 1484 r. w ostrych słowach potępił czarownice i nakazał jak najsurowiej je karać”.¹⁶

Wspomniana bulla papieska, wydana na skutek starań dwóch niemieckich inkwizytorów, Henryka Institoris i Jakuba Sprengera, stanowiła moralne i faktyczne oparcie do napisania i wydania przez nich (w roku 1487) najślawniejszego dzieła o czarownicach, przekłętęgo jękami niewinnych ofiar (jak mówi J. Ptaśnik) — „Malleus maleficarum” (młot na czarownice).

Publikacja ta „na hańbę kultury odrodzenia doczekała się bardzo wielu wydań, bo do roku 1520 ukazało się ich trzynaście, a od roku 1574 do 1669 aż szesnaście, czyli razem dwadzieścia dziewięć wydań, przy każdym zaś owa bulla Innocentego VIII z roku 1484 sławę papieża czarobójcy głosiła”.¹⁷

„Młot na czarownice” ukazał się również w przekładzie na język polski w roku 1614. Autorem przekładu był Stanisław Ząbkowic „zdolny pono i uczoney prawnik pełniący funkcję sekretarza jednego z najpotężniejszych magnatów kresowych, księcia Ostrogskiego”.¹⁸

Wszystkie pisma i „uczone” traktaty z „Młotem” na czele, przyznają bezsporną przewagę w czarodziejstwie kobietom. Nie trudno i w tym wypadku doszukać się korzeni tej opinii. Jest ona w prostej linii dziedzictwem pojęć o kobiecie, przyjętych przez chrześcijaństwo z judaizmu, kontynuowanych i rozszerzanych przez ascetyzm, „który właśnie jako reakcja przeciw coraz bardziej szerzącemu się kierunkowi wolnomyślnemu z wielką siłą jeszcze raz się w kościele odezwał”,¹⁹ w początkach XV wieku.

Kobietę uważano za narzędzie grzechu w rękę diabła. Zgodnie z przyjętą opinią miała ona przewyższać mężczyznę w przesadach, mściwości, próżności i kłamliwości, a oprócz tego, górować nad mężczyzną namiętnością i nienasyconą zmysłowością”. Ponieważ zaś kobietom niedostaje sił fizycznych, przeto w diable szukają swego sprzymierzeńca, a w czarach środka dla zadowolenia swej żądzy mściwej, słabe istoty zarówno na duszy jak i na ciele, czarami starają się oddziaływać na silniejszych od siebie mężczyzn o ile o nich zazdrość żre im serce. Z natury złe i z natury słabe, łatwo popadają w wątpliwości religijne i lekomyślnie wyrzekają się wiary. Otóż tego rodzaju lichy charakter kobiecy, jest podstawą czarownictwa”.¹⁹

Jeżeli takimi mądrościami karmili się ludzie wykształceni i one stanowiły podstawę rozgrzeszającą najokrutniejsze rozprawy z czarownicami, to cóż dopiero mówić o poglądach prostego ludu, dla którego wszelka produkcja słowa drukowanego, długo pozostawała jeszcze po za potrzebami codziennego dnia.

Z naszych zaś dziejów wiemy, że jeszcze w połowie XVIII wieku, czyli równoległe ze zdobyczami rozwijających się nauk przyrodniczych i budzeniem się myśli racjonalistycznej, szlachta polska żyła w nieopisanej ciemności i zabobonach. Dostateczną ilość przykładów tego, znajdziemy w „Przewrocie umysłowym w Polsce wieku XVIII” — Władysława Smoleńskiego²⁰.

Zjawisko prześladowania i palenia czarownic, które objęło swoim zasięgiem wiele krajów europejskich i to przeważnie krajów ubiegających się o prymat w dziejach ogólnoludzkiej kultury — nabrało charakteru wybitnie międzynarodowego. „Czarownice” — nie są to narodowe nasze postacie, ale są kosmopolitki, nie w tym lub w owym kraju urodzone i wychowane, ale spłodzone na drodze rozstajnej pomiędzy światem doczesnym, a wiecznym, z ojca wojującego kościoła i z matki ciemnoty”.²¹

Sama „idea” współpracy z diabłem, stworzona i rozpowszechniona przez najwyższe autorytety władzy duchownej międzynarodowego kościoła wojującego, stała się podstawowym czynnikiem umiędzynarodowienia krwawych procesów.

Przebieg zaś procesu i jego zazwyczaj tragiczny finał, to dalsze dodatkowe czynniki internacjonalnego charakteru zjawiska. Ze względu na cel realizowany w procesach — służby tej samej idei bez względu na kraj — wytwarzały się sytuacje niemal identyczne w przebiegu śledztwa, wytworzył się wszędzie obowiązujący schemat proceduralny ze wszystkimi, nawet najokrutniejszymi szczegółami. Przykład procesu np. w Niemczech, niewiele będzie odbiegał od procesów w Polsce, czy Austrii. Ogólny stan oświaty, kultury i poziomu życia wpływały niewątpliwie na szybsze lub późniejsze zarażenie się tą groźną zarazą, szerzącą się na olbrzymich przestrzeniach Europy w ciągu z górą trzech wieków (XV, XVI, XVII i część XVIII).

Fakt, że w Polsce „rozpasaly się instynkty krwiozercze, dopiero w XVII wieku” najwymowniej świadczy o wpływie specyficznych warunków danego środowiska. Aleksander Bruckner próbował to wyjaśnić młodością naszej cywilizacji.²²

Tymczasem zaś: „uciążliwe wojny jakie toczyły się na naszych ziemiach w drugiej połowie XVII wieku doprowadziły kraj do ruiny, zarazem jednak stworzyły wspaniałe warunki do rozplenienia się tego krwawego zabobonu, zbiedzeni, przemierający głodem ludzie o wiele łatwiej wierzyli, że wszystkie klęski jakie na nich spadły, przypisać należy siłom nieczystym”.²³

W podobnej sytuacji znalazł się Śląsk, a wraz z nim Zielona Góra w drugiej połowie XVII wieku. Katastrofa wojny trzydziestoletniej i szereg klęsk żywiołowych, zaważyło ciężko na życiu mieszkańców miast i wsi tej dzielnicy.

Pierwszymi ofiarami szalejącego w Zielonej Górze zabobonu stały się cztery kobiety spalone na stosie w roku 1640. Spalono je na rozkaz dowódcy oddziału szwedzkiego, stacjonującego wówczas w Zielonej Górze. H. Schmidt przytacza notatkę bliżej nieznanego kronikarza Reichego. „Dnia 23 kwietnia 1640 roku Obrist — Leut, Seidlitz z regimentu Wrangla — cztery kobiety: żonę wachmistrza, markietankę i żony dwóch prostych żołnierzy za uprawianie czarów kazał spalić”²⁴

Ten sam kronikarz podaje drugą wiadomość o podobnym fakcie, który miał miejsce 14 lat później: „Dnia 9 stycznia 1654 roku stara Funck z Łęczyc w 84 roku życia jako czarownica ścięta, a następnie spalona została”²⁴.

O ile w pierwszym wypadku H. Schmidt nie podaje żadnych bliższych szczegółów, o tyle odnośnie drugiego powołuje się na jakieś stare zapiski o działalności sądu zielonogórskiego z lat 1651—53, w których podane są szczegóły sprawy Katarzyny Funck. Omawiając tragiczne dzieje tej kobiety H. Schmidt nie może powstrzymać się od uwagi w której stwierdza, że niezmiernie „...łatwo wówczas było starym kobietom przy głupocie ludzi z niższego stanu z jednej strony i głęboko zakorzenionej wierze w diabły w kościelnych i prawniczych kołach z drugiej, wpaść w niebezpieczne podejrzenie o uprawianie czarów”²⁴.

A oto jak wyglądają dzieje Katarzyny Funck w ujęciu H. Schmidta:

25 września 1625 roku niejaka Urszula, żona chłopca z Łęczyc, zeznała przed Sądem Miejskim w Zielonej Górze, że przed 5-ciu laty Katarzyna Funck wzięła od niej jajo a kiedy ona (Urszula) upomniała się o nie, otrzymała odpowiedź, że jajo to będzie ją drogo kosztować. Już następnego dnia zachorowała jej krowa i chorowała 8 dni, w czasie których opadła jej sierść do kolan, a pot jej cuchnął. Gdy w tej sytuacji poprosiła o radę swą sąsiadkę, ta orzekła, że krowa jest zaczarowana. Ostatecznie w swej gospodarce doznała dużego uszczerbku, padły jej bowiem 2 woły i 1 krowa, a przez 10 tygodni nie mogła zrobić masła.

14 dni przed Zielonymi Świątami młoda krowa goniła jak wściekła. Ludzie radzili aby krowę wydoić przez muślin, a następnie muślin ten wrzucić do ognia. Tak się też stało, ale stara Funck przecikiem ze starej miotły muślin z ognia wyciągnęła przycięła go tasakiem, a następnie wzięwszy w palce przetarła nim krowie oczy i wówczas krowa dała trochę mleka.

Kiedy przed rokiem Urszula piekła chleb stara Funck wzięła ogień z pieca i rozrzuciła go po podwórzu. Od tego czasu przez cały rok piec

dawał nędzne pieczywo. Kiedy się na to poskarżyła, Funck odrzekła jej, że tak widocznie być musi. Ponadto zaś w roku 1652 gdy bydło po raz pierwszy zostało wygnane z obory, Funck obeszyła je dookoła i od tego czasu nie szczęści się Urszuli. Dwie krowy zrzuciły płód i do dziś nie mają cieląt, a stara groziła jej, że pożywienia i masła będzie miała tylko ile zmieści w dłoń. Na koniec Urszula zeznała, że Katarzyna Funck pali latem ogniska na rozstajnych drogach skąd potajemnie roznosi ogień niektórym ludziom.

Przeciwno Funck wystąpił jeszcze jeden świadek, który zeznał, że przed Bożym Narodzeniem ubiegłego roku żona jego trochę zachorowała. Na pomoc wezwał starą Funck, która po przybyciu żonę wykapała a potem przy łóżku jej wygrzebała dołek, wkładając weń kamyczki wielkości fasoli i przykrywając je większym kamieniem wielkości dłoni. Na pytanie zeznającego po co to robi, odpowiedziała, że tak jak ten duży kamień nie rozmnoży małych, tak samo jego żony w przyszłości żadna czarownica nie zaczaruje, ani jej nie zaszkodzi. Przed tym jeszcze wbiła sierp w ścianę i przez niego przesunęła włosy jego żony, jak gdyby chciała je obciąć.

Ponieważ Łężyce jako wieś której właścicielem było miasto, podlegała Sądowi Miejskiemu proces toczył się w Zielonej Górze. Pierwsze przesłuchanie oskarżonej odbyło się 28 września 1652 roku. Starej Funck postawiono 30 pytań opartych na zeznaniach świadków. Funck odpowiadała jak na swój wiek zupełnie przytomnie i bez zarzutu. O przebiegu następnych przesłuchań nie ma żadnych wiadomości. Proces ciągnął się najprawdopodobniej przez cały rok 1653, w czasie którego mogły dojść jakieś dodatkowe obciążenia. Resztę zrobiły tortury i stara Funck stała się ofiarą obłądnego zabobonu i własnej chytrkości, którą prawdopodobnie starała się zapewnić sobie wśród łączyckich chłopów dach nad głową.

Tyle mówi o tych pierwszych czarownicach H. Schmidt. Musimy na tym poprzestać, nie mamy bowiem możliwości dotarcia do tych źródeł którymi się posługiwał.

Procesy czarownic rozszalały się na dobre w Zielonej Górze od roku 1663. W ciągu kilku lat zginęło kilkanaście starych kobiet, przeważnie z okolicznych wsi. I tak: 3 z Krępy, 1 z Zawady, z Przylepu nie mniej jak 7. Z Płot — 3, z Raculi 3, z Nowego Kisielina 4, „Extract” wymienia jeszcze po jednej ofierze z Jędrzychowa i Czarnej.

Podstawą rozpoczęcia procesów stało się oskarżenie wniesione przez pana na Przylepie, protestanckiego deputowanego — Melchiora von Landskrona przeciwko niejkiej Helenie Klich, posądzonej o spalenie oberży w Przylepie (własność wymienionego pana). Poddana torturom Helena Klich do wszystkiego się przyznała czego od niej żądano. Wskazała również na kilka innych kobiet, swoich rzekomych współniczek, które niezwłocznie aresztowano. Samą Helenę Klich spalono 10 lipca 1663 roku.

Wśród jej współniczek znajdowały się następujące kobiety: Anna Jaszke, Anna Memmel, Anna Baran, Ewa Werner. Wymienione, zostały zbadane na sądzie w Przylepie. Annę Jaszke pytano:

- 1) Przyznajesz się, żeś działała w porozumieniu z diabłem i jemu ciało i duszę sprzedała?
- 2) przyznajesz się żeś szwagrowi swemu troje dzieci uśmierciła?
- 3) przyznajesz się żeś niejkiego Krzysztofa Klicha z Łężyc uśmierciła?
- 4) przyznajesz się żeś ze złym już przez cztery lata nierząd uprawiała?
- 5) przyznajesz się żeś osoby niżej wymienione na Łysej Górze widziała?²⁶.

Na wszystkie wymienione pytania oskarżona najwidoczniej już sturturowana odpowiadała twierdząco. Dotyczyło to także współniczek, wśród których znalazły się Anna Stach, Maria Wojten, Sabina Grasse, Anna Neuman i Anna Klich.

Współtowarzyszki Anny Jaszke — Anna Memmel, Anna Baran i Ewa Werner również przyznały się, że zaprzedały duszę i ciało diabłu, że imię boskie w grzeszny sposób wymawiały, gryzły komunię, brały udział w sabacie czarownic na Łysej Górze, gdzie tańczyły ze swymi diabłami, oraz że wymienione wyżej były z nimi i są czarownicami.

Ewa Werner przyznała się ponadto do bliskich kontaktów z trzema diabłami (Hansem, Martenem i Peterem), z którymi wielokroć łączyła się w sposób przeciwny naturze. Na ich rozkaz całkowicie się obnażała i około południa na rozdrożu zażywała kąpieli. Zgodnie z zapowiedzią jednego z jej diabłów, kąpiel ta miała spowodować wielkie grady i wysychanie drzew owocowych.

O ile co do losów Anny Mammel, Anny Baran i Ewy Werner mamy wyraźne stwierdzenie że stracono je w dniu 22 września 1663²⁷, o tyle o losach Anny Jaszke nie znajdujemy już najmniejszej wzmianki.

Z nowo aresztowanych wskazanych przez wymienioną wyżej trójkę kobiet, poddano badaniom Annę Klich (nie wiadomo czy to krewniaczka Heleny), Annę Stach, Marię Wojten, Sabinę Grasse i Annę Neuman.

Anna Klich, kobieta 64-letnia mieszkająca długi czas w Przylepie, ostatnio przeprowadziła się do Zielonej Góry. Na wszystkie wysuwane sugestie odpowiadała przecząco. Zaprzeczyła nawet jakoby w okresie służby w Polsce miała się od jakiejś kobiety nauczyć leczenia chorego bydła, niedającego mleka. Leczenie to polegać miało na tym, że do mleka wsypywało się soli i roztwór ten wlewało do pieca. Zabieg ten przywracał krowie mleko. Można domyślać się że Anna Klich odpowiadając negatywnie na stawiane pytania, nie była jeszcze poddana torturom.

Anna Stach z Krępy, kobieta 85-letnia na pytanie czy to prawda że wlewała mleko do pieca i przez to odbierała krowom mleko, odpowiedziała przecząco. Na pytanie zaś po co wychodząc z domu do miasta zbierała wióry, siano i słomę, wyjaśniła, że zbierała to jako paliwo do pieca. Na podsunięte nazwiska rzekomych współniczek niejakej Turk i Baran, oświadczyła, że nie zna takich.

Podobnie zeznawały Maria Wojten — 74 lata, Sabina Grasse — 78 lat i Anna Neuman — 64 lata²⁸.

Sędziowie oczywiście nie poprzestali na pierwszym badaniu. Wszystkie kobiety poddano torturom („surowym badaniom”) po których niedoczekawszy egzekucji zmarły: Anna Klich, Sabina Grasse i Anna Neuman. W czasie tortur Anna Klich wskazując na swoje współniczki oskarżyła między innymi znaną w mieście żonę szanowanego kupca Elżbietę Grasse.

W dniu 5 listopada 1663 roku sąd zielonogórski podał do publicznej wiadomości co następuje: „Wiadomym czynimy niniejszym wszystkim, że Anna Klich przez jakiś czas w tym mieście zamieszkała, a przed tym w Przylepie, a także w Polsce przez trzy różne osoby o czary i czarostwo obwiniona na początku do niczego przyznać się nie chciała, jednak przez sąd i prawo surowym poddana badaniom, w końcu dobrowolnie swoje okrutne niechrześcijańskie grzechy i złe czyny w czasie i podczas tortur wyznała, poświadczyła i wypowiedziała, poczem jednak (wczoraj rano 4 listopada 1663 roku) znaleziona została na swoim łożu martwa. Została przez diabła uduszona, bo szyja jej całkiem chwiejna i spuchnięta była.

Dalej wiadomym czynimy, że ona z diabłem w postaci młodego parobka czarno ubranego na obliczu ciemnego bez zarostu, miała bliski stosunek, a on przyrzekł jej pieniądze wzamian za jej duszę i zerwanie związku z wiarą chrześcijańską i świętymi sakramentami.

Nierząd przeciwny naturze uprawiała podczas każdorazowej nieobecności męża w domu. Dalej Anna Klich wyznała, że jeżdżąc co roku na Łysą Górę na swoim koniu wraz z innymi czarownicami smarowała się maścią czarownic przez nią samą zrobioną zamordowanego przez

siebie dziecka lub nieochrzczonego chłopca. Maść ową odnaleziono i może być ona każdemu okazana. Tą maścią zniszczyła wiele drzew, nasylała na nie przez siebie zrobione żarłoczne owady i inne potwory, które owocowe drzewa obgryzały pozostawiając je do nagich mioteł podobne. Dalej podaje się do wiadomości, że Anna Klich spowodowała śmierć krowy, której właścicielem był Maks Scholz z Przylepu. Tedy ma być tej zdesperowanej czarownicy Anny Klich ciało razem z tą czarodziejską maścią na placu straceń publicznie zgodnie z powszechnymi cesarskimi prawami przez ogień w proch i pył spalone, z nakazu prawa²⁹.

Podobny los spotkał Sabinę Grasse i Annę Neuman, które również po torturach „na swoim legowisku prawie nienaturalną śmierć znalazły”.

Po urzędowym ogłoszeniu o grzechach i złych czynach obu czarownic ciała ich spalono na placu straceń dnia następnego.

Z wymienionych przez Annę Jaszke współniczek, pozostały jeszcze w więzieniu: Anna Stach zwana krupiarą, i Maria Wojten. Storturowana Anna Stach — było to już drugie stadium badań — zasypana gradem pytań, na wszystkie odpowiedziała twierdząco. Pytano jej: czy prawda że diabeł po raz pierwszy ukazał się jej przy szopie w postaci chłopca w szarej sukmanie? Czy prawda, że diabeł wtedy powiedział do niej „pozdrawiam cię Anno” i przyrzekł spełnić jej wolę? Czy prawda że gdy badana powiedziała, że ma męża, diabeł radził jej męża opuścić., Czy prawda że badana na to powiedziała „jak mam męża opuścić skorom mu przysięgała” a diabeł chciał jej za to skrócić szyję? Czy prawda, że badana, potem przeciwny naturze nierząd z diabłem uprawiała? Czy prawda że badana musiała się wyrzec wiary i świętych sakramentów? Czy to prawda że ona diabłu na to dała rękę a on zrobił jej znak, który znaleźliśmy na prawym ramieniu? Czy to prawda, że badana raz w roku około Filipa i Jakuba z nim na Łysą Górę jeździła? Czy to prawda że diabeł ją woził na swoim czarnym koźle? Czy to prawda, że diabeł smarował jej czoło i piersi swoją diabelską maścią? Czy to prawda że takie smarowidło i maść jest całkiem czarne i śmierdzące? Czy to prawda że Łysa Góra jest daleko stąd i że stoi tam budynek podobny do opuszczonego kościoła lub zamku? Czy prawda że gdy ona tam była, wiele innych siedziało za stołami, ale ich poznać nie można, bo miały na twarzach czarne zasłony? Czy to prawda, że tam żarto, chlano i tańczono? Czy prawda że badana kiedy raz tam wносиła potrawy została pobita i podrapana? (tak, stało się to przed około 10 laty). Czy to prawda i czy badana z czystym sumieniem może powiedzieć, życiem i śmiercią to zaświadczyć, że Urszula Magnus, Anna Ha-

sucka, z Zawady i Urszula Gutsche były tam z nią na Łysej Górze? Czy prawda że badana kąpała się przed dwoma laty z Anną Klich i jej dwoma duchami pod i obok murowanych mostów? (tak, i rzuciła swego ducha do wody, następnie go wyjęła i nierząd z nim uprawiała). Czy to prawda, że badana przez wszystkie lata z diabłem nierząd uprawiała? Czy to prawda, że natura jej złego ducha była całkiem zimna i jej za każdym razem robiło się niedobrze? Czy to prawda, że zły duch badanej gdy ona wymówiła imię Jezus, zawsze sikał jej w oblicze? Czy to prawda, że przy pierwszych torturach jej zły duch był przy niej i ona go widziała?³⁰.

Oto zestaw pytań, które potwierdzone przez z maltretowaną kobietę stanowiły dostateczną podstawę do uznania jej bezapelacyjnie za czarownicę.

Los pozostałych był również nie do pozazdroszczenia. Pod datą 22 listopada Sąd wydaje orzeczenie w którym czytamy. „Anna Stach zwana krupiarką, przyznała się że była czarownicą, miała z diabłem układ, z nim była na Łysej Górze, przez jej czary ucierpiało zboże, więc zgodnie z prawem ma być na stosie publicznie na placu kaźni przez ogień spalona. Urszula Magnus przez dwie czarownice o czary obwioniona ma być poddana surowemu badaniu i torturom pierwszego stopnia. Maria Wojten, Anna Werner, Urszula Gutsche i Anna Hasucka na początek mają być sznurami skrępowane, potem mają im być palce ściskane, a jeżeli jeszcze nie będą mówić, to zastosować hiszpańskie buty”³¹.

Nieszczęśliwa Stach oczekująca stosu, poddana została jeszcze raz badaniom, celem ujawnienia dalszych współniczek. „Roku pańskiego 1663 dnia 29 wieczorem jeszcze raz dobrotliwemu badaniu poddana aby swoje związki wydała, wszystkie swoje poprzednie zeznania potwierdziła jednak początkowo nikogo wymienić nie chciała. Po długim jednak wypytywaniu czy ona nie zna więcej osób, które poznała że grzech czarów uprawiają, pokazano jej kata i pytano, jednak ze stałym i wyraźnym ostrzeżeniem wielokrotnie powtarzanym, że nie ma obwiniać niewinnych, wskazała na Elżbietę Grasse, Dorotę Jeuthe i Elżbietę Apelt. (Wszystkie trzy żony poważanych i szanowanych obywateli Zielonej Góry (W. K.). Elżbieta Grasse około 15 lat temu i w każdy rok później na Łysej Górze tańczyła taniec Walpurgii, za każdym razem miała na sobie czarną suknię. Elżbietę Apelt również widziała na Łysej Górze 15 lat temu i w każdy rok następny. Tańczyła tam z jednym czarnym diabłem w czarnym odzieniu, sama również na czarno ubrana w czapce na głowie. Dorotę Jeuthe tak samo co roku widziała na Łysej

Górze, gdzie tańczyła z czarnym diabłem ze spiczastą bródką sama w czern przybrana. Badana zapytana czy nie mówi tego z zazdrości i nienawiści, powiedziała: „Nie, ona to chce im w oczy powiedzieć i to życiem i śmiercią zaświadcza”³².

Z oskarżeniem Anny Stach które padło na kobiety z wyższych sfer miejskich wkraczamy w decydujący etap procesów o czary w Zielonej Górze. Dotychczasowe czarownice, kobiety biedne żyjące z pracy rąk, gdy raz dostały się — posądzone o czary przed oblicze sędziów, zdane były na wyłączną ich łaskę. W ich obronie nie podniósł się nigdy ani jeden głos protestu. Storturowane i zmaltretowane oczekiwały śmierci jako wybawienia od dalszych męczarni.

Z chwilą zaś gdy zarzut czarostwa padł na reprezentantki wyższych sfer miejskich i gdy zawisło nad nimi realne niebezpieczeństwo zapoznania się z torturami, uruchomiony został cały aparat wpływów i stosunków mający uniemożliwić proces i wyrwać oskarżone spod ciężkiego zarzutu. Całą akcją przeciw sądowi kierowali nie mniej od żon przerażeni, ich mężowie. Mimo potężnej władzy jaką dysponowali sędziowie, szczególnie w zakresie oskarżeń o czary, nie odważyli się zaraz aresztować bogatych mieszczek.

Rozpoczęła się gwałtowna batalia pomiędzy mężami „powołanych”, a sądem. Panowie Jeuthe i Apelt, na wieść o tak ciężkim oskarżeniu i co gorsza powiadomieni o dniu konfrontacji żon z Anną Stach, która przypaść miała na dzień 14 grudnia 1663 roku wystosowali obszernie pismo do sądu w którym między innymi piszą: „... niesłuszne oskarżenie Anny Stach w najwyższym stopniu nas poraziło. Zaświadczamy naszymi czystymi sumieniami, że nasze żony z tą przeklętą i grzeszną bezbożną czarownicą krupiarką, nie mają nic wspólnego. Ponieważ już wkrótce — piszą dalej Jeuthe i Apelt — nadchodzi Boże Narodzenie i my w tak krótkim czasie nie jesteśmy w stanie zapewnić prawem obrony, prosimy o późniejszy termin konfrontacji z tą przeklętą czarownicą Anną Stach, zwaną krupiarką. Prosimy o to najposłuszniej, gdyż to oskarżenie honoru, dobra, ciała i życia dotyczy”³³.

Zabiegi panów Jeuthe i Apelt uwieńczone zostały narazie pomyślnym rezultatem. Mimo nakazu z Głogowa o konieczności przeprowadzenia konfrontacji natychmiast, sąd zielonogórski zwlekał z nią, wyznaczając jej termin na dzień 16 lutego 1664 roku.

Tymczasem mąż Elżbiety Grasse znalazł się w znacznie gorszym położeniu. Elżbietę bowiem już 15 grudnia 1663 roku na skutek oskarżenia Anny Stach aresztowano i osadzono w więzieniu. Dlaczego uczyniono to w stosunku do Grasse, a nie zrobiono tego samego z Dorotą Jeuthe i Elżbietą Apelt?

Elżbietę Grasse, oskarżyła już trzecia czarownica, Anna Klich, Anna Stach i Uruszula Gutsche. To wystarczyło aby ją osadzić w więzieniu. Nie trzeba dodawać, że aresztowanie ogólnie poważanej żony kupca, wywołało niesłychane wrażenie. Odtąd żadna stara kobieta nie mogła być pewna życia.

Grasse, była córką pastora Crucigera z Nietkowic. Jej pierwszy mąż Leuchtenberger był również pastorem w Kisielinie, Elżbieta była osobą dobrze widzianą w najlepszym towarzystwie miasta, cieszyła się dobrą opinią jako matka trzech córek i dwóch synów i napewno swoim wyglądem zewnętrznym nie odpowiadała ogólnie wśród ludu przyjętym wyobrażeniom o czarownicy. Była przy tym jeszcze wcale nie stara, przekroczyła bowiem dopiero 51 rok życia. Od momentu aresztowania żony, Grasse zrobił wszystko co było w jego mocy aby żonę z więzienia wydobyć. Zwrócił się obszernym pismem do sądu, w którym pisał między innymi: „...żonie mojej mogą przypisać wszystko co miłe, dobre i kochane. Tylko i jedynie oskarżenie Anny Stach i Urszuli Gusche sprawiło, że została do więzienia zamknięta i sznurami skrepowana co mnie, moim dzieciom i przyjaciołom przyniosło wielką hańbę... proszę aby mi było wolno zapewnić jej obronę adwokata, ażeby panowie inkwizytorzy tego nie zabronili”³⁴. W dalszym ciągu swego pisma, Grasse odwołuje się do poczucia sprawiedliwości, przytacza liczne wyjątki prawniczych dzieł. Zaznacza, iż wiadomym mu jest że w myśl starego obyczaju nie przydziela się oskarżonym o czary obrońców, choć nie jest to zwyczaj godny pochwały. Dalej wyraża nadzieję, że sąd nie odmówi przyjęcia adwokata. Przypomina, że człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga i prosi aby z tą biedną obchodzili się jak z obrazem Boga i nie spieszyli się zbyt ze stosowaniem tortur.

Napełnia go troską to, że człowiek pod wpływem tortur często wyznaje i przyznaje się do czynów o których nigdy nie myślał. Powołuje się w tej materii znowu na słynnych prawników i cytuje odpowiednie fragmenty ich dzieł. Argumentuje również, że taka denuncjacja wyrażona pod wpływem tortur, nie może być wystarczająca do sądenia. Świadczenie osób winnych tego samego grzechu, nie może obciążać kogoś innego, bo im mogło się to śnić, albo właśnie diabeł mógł to sprawić. Osoby te mogły ze strachu przed śmiercią powiedzieć coś, co wcale nie odpowiada prawdzie.

Na zakończenie błaga sąd raz jeszcze o dopuszczenie obrońcy, nie brania żony na męki, oraz proponuje 2.000 kaucji za wypuszczenie żony na wolność, zareczając równocześnie że stawi się ona każdorazowo na wyznaczone miejsce. Pismo podpisał Krzysztof Grasse pod datą 6 lutego 1664 r.

Sprawa Elżbiety Grasse bezpośrednio a pośrednio Doroty Jeuthe i Elżbiety Apelt, zaczęła wysuwać się na czołowe miejsce w życiu XVII wiecznej Zielonej Góry. Dalsze zaś tragiczne dzieje tej kobiety wypełnił niesamowity wprost rozdział w którym okrucieństwo oprawców mieniających się sędziami, przeszło wszelkie granice, a bohaterstwo Elżbiety postawiły ją w rzędzie symboli walki niewinności ze zbrodnią.

Nie uczyniły zapewne „normalnego” wrażenia na prostym ludzie zresztą żywo interesującym się tego rodzaju widowiskami, wykonane w międzyczasie egzekucje na Urszuli Magnus z Krępy i Annie Hasuckiej z Zawady na mocy wyroku sądowego zatwierdzonego przez sąd w Lwówku Śląskim. Nad nieszczęśliwymi ofiarami zabobonu i okrucieństwa odczytany został przez notariusza sądowego wyrok, który brzmiał następująco: „Wyrok wydany według prawa przez sławetny sąd przeciw obecnym tu czarownicom i potworom podczas odbytej inkwizycji i następnie przez Malefix procuratoris przeprowadzonego surowego oskarżenia przeciw Urszuli Magnus i Annie Hasuckiej z powodu obrzydliwego grzechu i czarów trzykrotnie przez różne osoby potwierdzonego, doszliśmy do wniosku i oświadczamy my sędziowie miejscy w Zielonej Górze według prawa, że wymienione obie grzesznice z powodu wyznanych przez nie szkaradnych grzechów, czarów, przeciw prawom boskim i powszechnym ludzkim, tak ciężko zawiniły, że obie razem i każda z nich z osobna na stosie przez ogień ma być życia pozbawiona zgodnie z prawem”³⁵.

Poczym sąd oddał obie czarownice w ręce kata, aby ten egzekucję wykonał.

Już w dwa dni po złożeniu do sądu pisma przez zrozpaczonego Krzysztofa Grasse, Elżbieta została poddana pierwszemu badaniu. Protokół tego badania brzmiał: „My burmistrz i rajcowie jak i sędziowie c.k. sądu miasta Zielonej Góry oświadczamy, że pod niżej wymienioną datą Elżbieta Cruciger, żona Krzysztofa Grasse, była sądownie egzaminowana z powodu powołania o czary, jak następuje:

- 1) Jak się badana nazywa? — Elżbieta Cruciger — (badane podały przede wszystkim swoje panieńskie nazwiska — W. K.).
- 2) Kim byli jej rodzice? — Paweł Cruciger, proboszcz w Nietkowicach, matka Elżbieta Brausen córka farbiarza z Krosna.
- 3) Ile ma lat? — 51 lat.
- 4) Gdzie mieszka i kiedy wyszła za mąż? — Wyrosła u rodziców w Nietkowicach, wyszła za mąż w roku 1632 za proboszcza Leuchtenbergera.

- 5) Z czego żyje? — Ze swoim mężem po chrześcijańsku żyje. W czasie wojny w roku 1642 mąż jej zmarł, po wdowieństwie wyszła powtórnie za mąż za Krzysztofa Grasse.
- 6) Kiedy ostatnio przystępowała do komunii? — w 1663 r.
- 7) Czy знаła Annę Stach i Urszulę Gutsche i co miała z nimi wspólnego? — Od Anny Stach dwa razy kupiła krupy dla kur, raz konopie dla ptaków męża. Poza tym nic wspólnego z nią nie miała. Urszulę Gutsche znała tylko z oblicza, poza tym z nią się nie stykała.
- 8) Czy prawda że była z nimi na Łysej Górze, jak obie ją obwiniają? — Nie. Nic o tym nie wie, nie miała z tymi kobietami nic do czynienia, nie ma o tym najmniejszego pojęcia.

Na tym zeznania zakończono 8. II. 1664 r.

Aby sprawy dwóch pozostałych kobiet posądzonych o praktyki czarodziejskie nie pozostawić całkowicie odłogiem, sąd zdecydował się na przeprowadzenie pierwszej rozmowy z Dorotą Jeuthe i Elżbietą Apelt. Po spisaniu generaliów, tak jak to widzieliśmy przy badaniu Elżbiety Grasse, każdej z osobna zadano kilka pytań, które zmierzały do uzyskania wyznania, że obwinione rzeczywiście oddawały się praktykom czarodziejskim. Obydwie kobiety odpowiadając z wolnej stopy, do niczego się nie przyznały jak najbardziej stanowczo stwierdziły że nie miały nic wspólnego z obwiniającymi je Anną Stach i Urszulą Gutsche. Protokół kończy się ciekawym zwrotem: „są zatem przesłuchane i niezamknięte, na milczący urlop puszczone”³⁶.

Obydwie kobiety pozostały więc nadal na wolności. Jeżeli przypomnimy sobie, że wszystkie dotąd obwinione o czary („powołane” jak to fachowo określono) były niezwłocznie zamykane, to odrazu ocenimy różnicę postępowania sądu z biednymi chłopkami a bogatymi mieszczkami. Mimo tego samego przestępstwa, sąd okazał przedstawicielkom wyższej klasy społecznej wyraźne względy.

Postępowanie natomiast tego samego sądu w stosunku do Elżbiety Grasse, budzi podejrzenie, jakichś niezanotowanych nigdzie w protokołach rozgrywek osobistych. Sędziowie oczywiście zawsze mieli na swoje usprawiedliwienie, to, że Grasse obwiniona była już trzykrotnie co było wystarczającą podstawą do osadzenia w więzieniu.

Sprawa Elżbiety Grasse i związanych z nią dalszych losów Jeuthe i Apelt, zaczyna stawać się dla zielonogórskiego sądu kłopotliwą. Sędziowie nie chcą sami brać pełnej odpowiedzialności za jej przebieg i szukają rady u swych dotychczasowych doradców w Lwówku Śląskim.

Sędziowie z Lwówka pismem z dnia 1 marca 1664 roku na zapytanie co robić dalej z Elżbietą Grasse, odpisują: „W związku z waszą obywatelką Elżbietą Cruciger, która 30 listopada ubiegłego roku przez dwie różne osoby Annę Stach i Urszulę Gutsche jako czarownica była powołana i że ją dość dawno temu widywały na Łysej Górze, należy ją dokładnie zbadać przy użyciu tortur. O wypuszczeniu na wolną stopę, żadną miarą nie może być mowy. Wobec tego, że jest oskarżona przez dwie osoby, należy ją wziąć na tortury”.³⁷

Długo odkładana konfrontacja z Anną Stach (16 lutego nie odbyła się, skończyło się jak wiadomo na wstępnym badaniu Jeuthe i Apelt) odbyła się wreszcie w więzieniu 4 kwietnia 1664 roku. Przyprawiona przed oblicze Anny Stach Elżbieta Apeltowa, wysłuchała krótkiego badania w czasie którego paść miało dawniej już wypowiedziane oskarżenie. Ku najwyższemu zdumieniu sędziów i cichej radości Apeltowej, Anna Stach odwołała dawne zeznania obwiniające Apeltową, twierdząc, „że sama nigdy tam nie była gdzie miała widzieć Apeltową”.

Doradcy z Lwówka, już 26 kwietnia przysłali swoją radę w tej dość kłopotliwej sprawie. Wychodząc z założenia, że o postępowaniu Anny Stach i Urszuli Gutsche (tę ostatnią też włączyli do sprawy) zadecydował bezpośredni wpływ diabła, radzą, aby je wziąć znowu na tortury, z kluciem paznokci, hiszpańskimi butami i wyciągiem.³⁸

Apeltowa pragnie jednak podtrzymać za wszelką cenę poprzednie zeznania Anny Stach. Nie zdając sobie sprawy z jej położenia, próbuje przez strażnika więziennego Jerzego Dudę, wpłynąć na Annę, aby ta zechciała utrzymać w mocy swe poprzednie zeznanie. Ta nader skromna próba oddziaływania na Stach, zostaje odkryta i Jerzy Duda w rezultacie staje przed sądem. Tłumaczy sądowi, że uległ prośbie Apeltowej i rzeczywiście prosił Annę Stach, aby jej więcej nie obwiniała. Wśród wielu pytań zadanych Jerzemu Dudzie, jedno brzmiało: „czy o tem z krupiarzką po niemiecku czy po polsku mówił i czy robił to tak, aby inni strażnicy, którzy nie rozumieją po polsku niczego się nie domyśliłi”.³⁹

Jerzy Duda na to odpowiedział, że mówił po niemiecku, lecz tak, aby nikt nie słyszał. Krupiarzka przyrzekła, że zrobi to o co prosił, ale dopiero wtedy gdy wyprowadzą ją na górę. Za tą przysługę otrzymał od Apeltowej 6 groszy.

Tymczasem zaś, poprawne dotąd stosunki pomiędzy Mikołajem Jeuthe i Michałem Apeltem, a sędziami, którzy w zasadzie niezbyt chętnie podejmowali sprawę przeciwko żonom szanowanych kupców, uległy gwałtownemu pogorszeniu. Na pogorszenie to wpłynął list panów

Jeuthe i Apelta skierowany do władz w Głogowie z doniesieniem, że dzieją się nadużycia w śledztwie i że wymusza się zeznania przy pomocy tortur. Chodziło szczególnie o zeznania obciążające ich żony. Na wiadomość o tym, sędziowie wyrażają swe oburzenie w słowach następujących: „Kiedy zatem my inkwizytorzy wszystko to jako fałszywe, nieudowodnione, nieodpowiedzialne insynuacje i nieprawne dodatki uważamy, zupełnie słusznie, że tylko nasze czyste sumienia jako pobożnych chrześcijan ale także nasz godny urząd nasza przysięga i obowiązek zostały pohańbione. Za to okłada się aresztem domowym kobiety i trzema tysiącami talarów grzywny dopóki te insynuacje nie zostaną odwołane”.⁴⁰

Gdy się to dzieje, w więzieniu dogorywują zmaltretowane do ostatecznych granic oskarżycielki Jethe i Apeltowej — Anna Stach i Urszula Gutsche. Ta ostatnia nie doczekała dnia egzekucji i wycieńczona zmarła w więzieniu 9 maja 1664 roku. Nazajutrz na placu straceń, odczytano wyrok, w którym szczegółowo podano do publicznej wiadomości wszystkie grzechy i złe czyny do których się w czasie badań przyznała i za które skazana zostaje na spalenie na stosie. Wśród zbrodni Urszuli Gutsche, wymieniono oczywiście oddanie duszy diabłu, wytworzenie maści czarodziejskiej (robiono ją z masła, słoniny, ludzkiego tłuszczu), uprawianie z diabłem nierządu (który nie przynosił jej rozkoszy, przeciwnie nawet wymiotować każdorazowo po tym musiała), zamawianie krów w Ochli. Za te wszystkie haniebne grzechy i niechrześcijańskie uczynki „ciało czarownicy” na placu publicznym na stosie ma być spalone, na proch i pył zgodnie z prawem”.

Niedługo przeżyła swą towarzyszkę niedoli Anna Stach. W 5 dni później, wywleczono z więzienia nieszczęśliwą kobietę na plac straceń i tu odczytano jej wyrok, opiewający podobne zbrodnie i również skazano ją na spalenie na stosie.

Zanim jednak stos zapłonął zaszły wypadki, które znalazły żywy oddźwięk w rozprawie przeciwko Elżbiecie Grasse. Wśród zgromadzonych tłumów oczekujących egzekucji Anny Stach, były również córki uwięzionej Elżbiety Grasse. Najstarsza z nich, również Elżbieta, postanowiła wykorzystać ostatni moment życia Anny i wyprosić u niej odwołanie oskarżenia rzuconego na matkę. Zachowany protokół podaje nam dokładnie przebieg wypadków przy stosie. Gdy Anna Stach została przywieziona na wozie, Elżbieta Grasse (juniorka) powiedziała, że jest jeszcze czas, że nie ma swego sumienia obciążać. Stach nic na to nie odpowiedziała. Gdy dziewczyna podeszła do niej całkiem blisko i znowu ją poprosiła,

że jeżeli chce być zbawiona, niech odwoła swoje oskarżenie na niewinną matkę, że nie powinna brać niewinnej krwi na siebie, Anna Stach odpowiedziała: tak jest, poczekaj tylko niech zostanie całe oskarżenie przez egzekutorów przeprowadzone. Na to druga siostra, Urszula Grasse zapytała Stach, czy moja matka jest czarownicą? Stach odpowiedziała — tak, poczekaj. Po tym już z nią nie rozmawiały dopóki kat nie przywiązał jej do pala na stosie. Potem znów zaczęły ją błagać, aby nie obciążała swego sumienia. Wreszcie odeszły mówiąc, co za uparta suka, nie chce ani słowa odpowiedzieć. Dopiero, gdy kat miał podpalić stos, Anna Stach powiedziała: „Tak odpuszczam ją”. Wówczas to Elżbieta (juniorka) zwróciła się do otaczających ją ludzi, aby byli świadkami tego odwołania. Niestety wszyscy jakby lekko ogłuchli. Nikt nie chciał świadczyć. Nawet późniejsi świadkowie w sadzie, zeznający o wypadkach przy stosie, mimo że słyszeli, nie wiedzieli do czego się to odnosiło. W rezultacie, nie udało się stwierdzić odwołania, które według zeznań Elżbiety Grasse (juniorki) miała zrobić Anna Stach. Pozostało to więc jeszcze jedna nieudana próba poszukiwania ratunku dla przebywającej wciąż w więzieniu Elżbiety Grasse.

Sędziowie z Lwówka, stali i niezadowoleni doradcy sędziów zielonogórskich, po zapoznaniu się ze wszystkimi materiałami dotyczącymi Elżbiety Grasse, pismem z dnia 22 lipca 1664 roku orzekli, że należy wziąć ją pod „surowe” badania”.⁴² Te surowe badania rozpoczęto w następnym miesiącu sierpniu w dniu 10. o godzinie 10-tej. Pierwsze tortury trwały dwie godziny. Grasse nie przyznała się do niczego. Dnia następnego tortury trwały 4 godziny od 5 rano do 9-tej, ale oprawcy nie zdołali ze swej ofiary wydobyć nic więcej ponad uporczywe zeznania, że uczciwie żyła. Niespotykana w praktyce katowskiej odporność na ból i cierpienie wprowadziła w zdumienie i zakłopotanie sędziów. Co prędzej ślą pisma o poradę do Lwówka. Niezwłocznie otrzymują odpowiedź, w której czytamy: „Jeżeli nowe wypowiedzi nie wszystkie rzeczy przy nałożonych torturach wyjaśnią, należy nie według zwyczajnego stopnia, jeno sznurami skrępować, hiszpańskimi butami ścisnąć i dalej próby te dozować, gdyż tego rodzaju zatwardziali ludzie, często mimo krańcowych nawet tortur nie chcą zeznawać. Gdyby jednak stan zdrowia groził śmiercią, należy działać dobrocią, albo w kierunku zdobycia zaufania, albo przez zastraszenie. Wszystko zaś według prawa”.⁴³

Wytrzymałość ludzka ma jednak swoje granice. Bo oto już 30 września 1664 roku Elżbieta zaczyna podczas ponownych badań odpowiadać

twierdząco i to na takie pytania. Np. Czy prawda, że jest czarownicą i była na Łysej Górze? (tak). Czy prawda, że nauczyła się czarów wówczas, gdy służyła w Szczecinie? (Grasse nigdzie i nigdy nie służyła). Czy prawda, że amant przyszedł do niej na balkon? (sędziowie określając „amant”, zmiierzają do stwierdzenia, że Grasse związała się z diabłem). Czy prawda, że był on w czarnym ubraniu, czarnych butach i wyglądał jak czeladnik sukienniczy? Czy prawda, że musiała mu przyrzec ciało i duszę, czy prawda, że zawsze kiedy przyszedł, przeciwny naturze nierząd uprawiała? Czy prawda, że jego „natura” nie była ciepła i niezbyt dla niej rozkoszna? (tak, Nie była to wielka rozkosz wolałaby się bez niej obejść). Czy prawda, że oskarżona zawsze bywała na Łysej Górze itd. itp. W sumie zadano jej 65 pytań.

Uzyskawszy przyznanie się do winy, sędziowie zielonogórcy przesłali cały nowy materiał swym przyjaciółom w Lwówku Śląskim. Otrzymali stamtąd zupełnie niedwuznaczne sugestie w sprawie wyroku. Za przyznanie się do wszystkich zarzucanych jej zbrodni i grzechów „powinna być żywcem na stosie spalona według prawa”⁴⁴.

Zanim jednak dojdzie do wykonania egzekucji, „należy ją jeszcze raz przeegzaminować, z powołanymi przez nią skonfrontować, a potem sprawiedliwą egzekucję wyroku nie mieszkając przeprowadzić”. Zgodnie z tym poleceniem Elżbieta Grasse poddana została nowemu całkiem łagodnemu badaniu. Miało ono miejsce 23 października 1664 roku. Przesłuchiwanie odbyło się w obecności kata. Postawiono jej 20 pytań, na które odpowiedziała twierdząco. Wśród pytań były takie, które mówiły o niezgodzie pomiędzy czarownicami zielonogórskimi a pomorskimi przy stole na Łysej Górze. Czy to prawda, brzmiało jedno z pytań, że tutaj wysłały pomorskim dwie konwie wina na zgodę? Czy prawda, że wino to posłała Elżbiecie żona Apelta, czy to prawda, że według jej oznajmienia Michałowa Apeltowa jest czarownicą i była na Łysej Górze? (Tak i kiedy wynikła kłótnia z pomorskimi, Liza namawiała do zgody). Czy prawda, że Liza przed dwoma laty była na Łysej Górze w czarnej sukni i czapce na głowie? (Tak). Czy prawda, że tę osobę nie z nienawiści a z miłości do prawdy wymieniła? (tak). Na koniec, że to wszystko oskarżona życiem i śmiercią zaświadcza? (Tak i jej śmierć tę prawdę potwierdzi. „Po ukończonym badaniu, oskarżona swoją wypowiedź gorzkim jękiem i łzami wzmocniła i potwierdziła. Przed tym bowiem płakała mało”⁴⁵.

Po tym łagodnym badaniu, nastąpiła konfrontacja z Elżbietą Apeltową. W jej obecności zadano Elżbiecie Grasse 6 pytań, mówiących o obecności Apeltowej na Łysej Górze, o jej pośrednictwie w kłótni z pomorskimi czarownicami i wreszcie zapytano, czy prawda że Elżbieta Grasse mówi to wszystko w oczy nie z nienawiści, lecz dla prawdy, (tak). Czy prawda, że ona to wszystko zaświadcza życiem i śmiercią? (tak). Jediną reakcją zaskoczonej takim zeznaniem Apeltowej, były słowa zwrócone do Grasse „Ty jesteś diabłem i ty mi życie zabierasz”.

Po tej konfrontacji i nowym oskarżeniu, Elżbieta Apeltowa została aresztowana. Stało się wreszcie to, czego z bojaźnią, niemal z dnia na dzień oczekiwała oskarżona i niemniej od niej przerażona rodzina.

Rola Elżbiety Grasse była właściwie już zakończona. Po wymuszeniu zeznań, pozostawało jedynie formalne zakończenie tj. wykonanie wyroku. Grasse miała być stracona 10 stycznia 1665 roku. W zimowy ranek przywieziono ją na plac kaźni, gdzie odczytano w obecności zgromadzonych tłumów wyrok. Brzmiał on następująco: „Według prawnie sporządzonego wyroku tutejszego sądu o obecnej czarownicy i potworze, przy odbytej inkwizycji i na oskarżenie pobożnego prokuratora przeciw Elżbiecie Cruciger, urodzonej w Nietkowicach i tutejszej mieszkanki, z powodu jej własnych najokropniejszych grzechów i czarów, trzykrotnie w sądzie zeznanych, oznajmiamy i mówimy zgodnie z prawem, że wymieniona grzesznica z powodu jej okrutnych, wyznanych grzechów przeciw prawom boskim i ludzkim, jest tak winna, że ma być żywcem przez ogień życia pozbawiona i ukarana. I to wszystko na drodze prawa. Ponieważ jednak Elżbieta Cruciger w swojej młodości do grzechu tego została wciągnięta, poza tem pewien czas przebywała w więzieniu, będzie ona w drodze łaski na placu straceń mieczem ścięta, a następnie ciało jej zostanie spalone na stosie na proch i popiół. Który to wyrok i łaskę polecono wykonać katowi”⁴⁶.

Zanim jednak doszło do wykonania wyroku, Elżbieta Grasse wezwała do siebie pewnego mieszczanina i prosiła by oznajmił sędziom, że ona ma coś do powiedzenia. Nie czekając na odpowiedź „wobec zebranych tłumów oświadczyła, nie tylko, że wymienione przez nią osoby są niewinne, ale i całe zeznanie co do jej własnej osoby, wszystko z męczarni wyznane”. Mówiła tak głośno, że wszyscy zebrani mogli ją dobrze słyszeć, „że uczynione przez nią zeznania nie są prawdziwe”.

Na to oświadczenie, zgodnie z obowiązującą ustawą, wykonanie egzekucji przerwano i zasądzoną odstawiono z powrotem do więzienia.

Podczas gdy za nieszczęsną Grasse zatrzęsły się znowu więzienne wrota, przed czterema innymi kobietami wrota te stanęły otworem, wypuszczając niedoszłe ofiary stosu na wolność. Zaszedł jakiś niespotykany dotychczas wypadek. Cztery kobiety, które miały za sobą badanie poparte torturami, po złożeniu odpowiedniej przysięgi zwolniono. W tym czasie gdy uszczęśliwione kobiety złożywszy przysięgę że nie będą dochodzić żadnych praw do których upoważniała je wyrządzone im krzywda, Elżbieta Grasse znowu uległa załamaniu. Niestety nie ma śladów w dokumentach, czy ponownie stosowano wobec niej tortury, wiadomo tylko, że przyznała się, iż do odwołania poprzednich swoich zeznań namówił ją jej zły duch Marcin, który był u niej w więzieniu. Odstraszone na krótko przez wypalenie płomieniem świecy miejsca jego stałego pobytu pod lewą pachą, wrócił do niej na rynku i wszedłszy przez rękaw na swoje miejsce, namówił ją do odwołania zeznań. Po tym oświadczeniu, wyznaczono egzekucję Elżbiety Grasse na dzień 6 lutego 1665 r. Rankiem tego dnia prosiła swoich sędziów jeszcze raz do siebie i oświadczyła im, że Apeltową oskarżyła z nienawiści i zemsty, za to że nie chciała jej pewnego razu pożyczyć beczki do warzenia piwa. Co do innych kobiet oskarżenie swoje podtrzymuje⁴⁷. Nie wiadomo czy to nowe oświadczenie czy też inne przyczyny, zdecydowały o tym, że okazała się niegodną łaski ścięcia (brak bliższego wyjaśnienia tej sprawy). Swoje męczeńskie życie zakończyła w płomieniach płonącego stosu. Była to jednak już ostatnia ofiara okrutnego zabobonu. Panowie Jeuthe i Apelt nie ustawali w zabiegach, aby uwolnić swe żony od śmiertelnego niebezpieczeństwa. Gdy odwołanie Grasse nie otworzyło bramy więziennej Apeltowej, jej mąż wraz z rodziną wzmógł swe wysiłki zmierzające do jej uwolnienia. O tych zabiegach nie ma już niestety śladów w tylekroć cytowanym źródle. Hugo Schmidt mający do dyspozycji nieznanne nam źródła, tak dokończył tą niesamowitą opowieść:

Krewniacy Apeltowej i Jeuthowej uzyskawszy naprzód przesunięcie terminu procesu potrafili dotrzeć z odpowiednimi pismami i poleceniami aż na dwór cesarski do Wiednia i tu uzyskawszy poparcie radcy cesarskiej kancelarii von Goltza, otrzymali zapewnienie szybkiego rozstrzygnięcia całej sprawy. Istotnie w kilka dni później, nadszedł do Zielonej Góry rozkaz uwolnienia Apeltowej i przerwania dochodzeń

w procesach o czary. Dostarczone w międzyczasie do Wiednia po kilku ponagleniach sprawozdanie z dotychczasowych procesów o czary w Zielonej Górze, miało ten skutek, że w roku 1669, zostało wydane zarządzenie, raz na zawsze pozbawiające sądy zielonogórskie prawa wydawania wyroków śmierci na czarownice⁴⁸.

* * *

Dotychczas nie mówiliśmy nic o głównych reżyserach tych potwornych widowisk — sędziach. Niewiele szczegółów możemy o nich podać. Na szeregu akt, widzimy ich podpisy. Oto najczęściej spotykane: Mattheo Demoreno, względnie de Moreno, J. Adam Scribanus, Melchior von Landskrone, Johann Bertholdt, Johann Georg Schwolke, albo Schwulka, Gregorius Cletus, Christoff Hirte, Abraham Gabler. Oto nazwiska tych, którzy przez kilka lat byli postrachem spokojnych mieszkańców Zielonej Góry.

Pewne sugestie co do niektórych sędziów, pozostawił nam Hugo Schmidt. Według niego, duchem całego zespołu sędziowskiego najbardziej reprezentatywną postacią i najgorliwszym tępicielem czarownic był zdaje się J. A. Scribanus. Tuż za nim, idzie sędzia śledczy Schwolke, najprawdopodobniej katolik i główny podżegacz przeciw luteranom.

Scribanus skupiał w swym ręku kilka funkcji. Obok sędziego, był pisarzem miejskim i notariuszem. Był jednym z tych, którego podpis spotykamy w aktach najczęściej. Jemu niewątpliwie i jego dawnym znajomościom przypisać należy owo częste odwoływanie się do Lwówka Śląskiego, gdzie swego czasu był notariuszem.

Ciekawą i zagadkową postacią jest występujący w pierwszym roku procesów o czary Christoff Hirte, równocześnie w tym czasie burmistrz Zielonej Góry. Jego nieobecność w następnych latach, nasuwa myśl, że zapewne nie godził się z bezwzględnością pozostałych sędziów i ustąpił. Taką sugestię podaje nam Hugo Schmidt.

Żałować należy, że brak jakichkolwiek materiałów nie pozwala na pełne omówienie działalności tych ludzi, nie tylko jako sędziów, ale przede wszystkim jako reprezentatywnych członków ówczesnego społeczeństwa miejskiego. Niewątpliwie tacy sędziowie mogliby stać się również obiektem studiów psychologicznych. Psycholog wspólnie z lekarzem, mógłby się jedynie pokusić o właściwą ocenę postawy tych ludzi wobec swoich ofiar.

ZAKOŃCZENIE

W związku z przedstawioną wyżej historią procesów o czary na terenie Zielonej Góry w XVII wieku, opracowaną na podstawie jedyne go prawdopodobnie źródła, nasuwa się potrzeba omówienia bodajże pokrótce, pośrednio tylko związanego z zasadniczym zagadnieniem, problemu polskości, który na marginesach procesów występuje. Czy możemy z tych, tak zdawałoby się oddalonych od problemów narodowościowych spraw, wywnioskować o istnieniu wyraźnych tendencji antypolskich?

Byłoby przesadą na podstawie omówionego źródła twierdzić, że procesy czarownic stanowiły zamaskowaną formę walki z polskością, niewątpliwie żywotną jeszcze w tym czasie na terenie zielonogórskiego powiatu. Nie ma żadnych śladów, któreby wyciągnięcie takiego wniosku uzasadniały. Uwzględniając jednak charakter źródła, które jak to już określiliśmy jest wyciągiem, nie możemy z całą pewnością stwierdzić, że nie zostały w nim pominięte rzeczy, które mogłyby nam interesujące zagadnienie nieco oświetlić. Nawet ten materiał, którym dysponujemy sugeruje pewne wnioski. Przecież chyba jest niewątpliwe, że nazwiska Marii Wojten, Anny Hasuckiej, Anny Stach, Anny i Heleny Klich, Anny Baran, czy wreszcie strażnika więziennego Jerzego Dudy — są polskie. Nie znaczy to oczywiście, że chcemy z tych kilku niewątpliwie Polek robić ofiary celowej antypolskiej akcji. Nazwiska te jednak potwierdzają znaną już dziś prawdę, że wieś zielonogórska w XVII wieku była polska. Mimo to, że stwierdzenie takie nie ma charakteru rewelacyjnego odkrycia, jest jednak o tyle cenne, że da się pośrednio wydobyć ze źródła niemieckiego. W takim zaś wypadku ma to dla nas o wiele większą wagę.

PRZYPISY

- 1 Kazimierz Sochaniewicz — O potrzebie systematycznego wydawnictwa materiałów do historii procesów o czary w Polsce. („Lud” t. IV. 1925).
- 2 Józef Putek — Mroki średniowiecza. (Wyd. Lit. Kraków 1956 r. od redakcji).
- 3 Mirosława Dąbrowska-Zakrzewska — Procesy o czary w Lublinie w XVII i XVIII wieku. (Prace i materiały etnograficzne T. IV. 1947 r.).
- 4 B. Baranowski i W. Lewandowski — Nietolerancja i zabobon w Polsce w wieku XVII i XVIII — wypisy źródłowe (Książka i Wiedza Warszawa 1950 r. str. 223).
- 5 Bohdan Baranowski — Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku (Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 1952 r., str. 181).
- 6 Bohdan Baranowski j.w. Str. 30.
- 7 Hugo Schmidt — Geschichte der Stadt Grünberg Schles. (Grünberg 1922, str. 1119).
- 8 Hugo Schmidt j.w., str. 218 i inne.
- 9 Władysław Pocięcha — Królowa Bona (Tom. II. Str. 143, Poznań 1949).
- 10 Józef Gierowski — Śląsk w dobie rządów szlacheckich w Polsce. (Dzieje Śląska pod red. E. Maleczyńskiej i K. Maleczyńskiego. Warszawa 1955, str. 128).
- 11 Józef Gierowski j.w., str 130—131.
- 12 Wolff — Geschichte der Stadt Grünberg (Grünberg 1848).
- 13 Jan Karłowicz — Czary i czarownice w Polsce („Wisła” T. I. z. 1 Warszawa 1887)
- 14 Julian Tuwim — „Czary i czarty polskie, oraz wypisy czarnoksiężskie. — (Warszawa 1924, str. 5—6).
- 15 Jan Ptaśnik — Kultura Wieków Średnich (I. Życie religijne i społeczne. Warszawa 1925, str. 249 i niżej).
- 16 Bohdan Baranowski — Procesy... Str. 12 i niżej.
- 17 Jan Ptaśnik — j.w. str. 250—251
- 18 Bohdan Baranowski — j.w. str. 48.
- 19 Jan Ptaśnik — j.w. str. 253 i niżej.
- 20 Władysław Smoleński — Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII (Warszawa 1949 wyd. 3, szczególnie rozdz. I a także w innych miejscach).
- 21 Jan Karłowicz j.w. cytując Berwińskiego, Studia o literaturze ludowej.
- 22 Aleksander Brückner — Dzieje Kultury Polskiej (T. II. Kraków 1930, str. 508).
- 23 Baranowski i Lewandowski j.w. str. 245—246.
- 24 Hugo Schmidt — j.w. str. 218, 219, i niżej.

Procesy czarownic w Zielonej Górze w XVII wieku

25	Exstract	Nr 70
26	„	„ 3
27	„	„ 4
28	„	„ 5
29	„	„ 10
30	„	„ 12
31	„	„ 14
32	„	„ 15
33	„	„ 18
34	„	„ 29
35	„	„ 30
36	„	„ 32
37	„	„ 34
38	„	„ 39
39	„	„ 42
40	„	„ 45
41	„	„ 46
42	„	„ 50
43	„	„ 52
44	„	„ 55 i 56
45	„	„ 58
46	„	„ 59
47	„	„ 63
48	Hugo Schmidt j.w. str. 232.	